

Dzięki wegetariańskiej diecie otyłego włościanina nie uświadczysz, w Małkini będzie szkoła,
kradną konie w Daniłowie, wyłudniają pieniądze w Ostrowi,
samolot zawisł na topoli w Wyszomierzu Wielkim

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Michał Scipio del Campo w swej wspaniałej maszynie.

Źródło: „Skrzydłata Polska”, [za:] Niebieska Eskadra *niebieskaeskadra.pl*.

Tak, jak obiecaliśmy przed dwoma tygodniami, publikujemy drugą część artykułu dr. Alojzego Podolskiego, u schyłku XIX w. lekarza powiatowego w Węgrowie. Upřednio wiele było narzekań dotyczących niechęci mieszkańców Węgrowa do higieny. Dzisiaj kolejna porcja utyskiwań, ale dotycząca ludności wiosek i osad powiatu. Nie tylko o higienie jednak mowa, bo choćby taka oświata też pozostawia wiele do życzenia, bo niby jest w powiecie szkół elementarnych tyle, co i gmin, czyli siedemnaście. Jak się jednak sprawie nieco bliżej przyjrzeć, to okazuje się, że mocarzem powiatowej edukacji jest gmina Sadowne, gdzie szkół jest aż sześć, czyli muszą być gminy, w których dzieci są całkiem pozbawione oświaty.

W Małkini, sporej przecież miejscowości, mało, że wkrótce będzie szkoła, to i przemysł okoliczny rozkwita. Lud jest w regionie w zasadzie cnotliwy, spolegliwy, ale kradzieże, oszustwa są na porządku dziennym, co pewnie jest sprawką przybyłych z zewnątrz łazików, bo niemożliwie, aby czynów tak obrzydliwych dokonywali nasi ziomkowie.

Jakiś czas temu zamieściliśmy informację o katastrofie lotniczej, do której doszło pod Ostrowią we wrześniu 1911 r. W publikowanej poniżej notce prasowej czytelnik odnajdzie kolejne szczegóły. Dobrze, że aeroplan zawisł na drzewie dopiero pod Wyszomierzem, bo to oznacza, że 26 września tamtego roku zdołał przelecieć nad Ostrowią, a tym samym nasza okolica jest jedną z pierwszych w Polsce, które podobne dziwowisko ujrzęła na niebie. Niewiele ponad miesiąc wcześniej, bo 11 sierpnia, po raz pierwszy latającą maszynę ujrzęła Warszawa. Wyczynu tego dokonał Michał Scipio del Campo, którego rodzina zamieszkiwała w Polsce od czasów królowej Bony.

Pan Sebastian C. zwrócił się do redakcji z niezwykle interesującą propozycją. Zainteresował się naszą stroną dzięki swej latorośli noszącej imię Jaś. Rzeczonemu Jaś już od dłuższego czasu jest stałym czytelnikiem naszego portalu (dziękujemy!), a pan Sebastian uważa, że to dzięki nam, dokonała się w nim niesłychana przemiana na lepsze. Syn poprawił między innymi swoje oceny z robót ręcznych, a klasa 7B, do której uczęszcza, pokonała wreszcie w grze w zbijaka 7A, co nie zdarzało się od wielu miesięcy.

Pan Sebastian wyznaje, że od wielu lat ma ochotę, aby spróbować swych sił na polu literackim. Na dobry początek pomyślał o stworzeniu opowiadania. Poczynił w tym kierunku pewny wysiłek, numerując strony w liczącym sto stron dokumencie Word. W związku z powyższym osiągnięciem oraz przeżywanymi finansowymi perturbacjami czytelnik pyta redakcję, czy mógłby liczyć na jakąś zaliczkę z naszej strony, on zaś zagwarantuje nam pierwszeństwo publikacji swego genialnego dzieła. Rozważa także inną, znacznie poszerzoną opcję, a w jej wcieleniu w życie poczynił jeszcze znacznie większe postępy, numerując aż tysiąc stron dokumentu Word.

Z opcją powieściową ma jednak ten problem, że nie ma pomysłu na wątek, wokół którego rozwinąłby akcję swego wiekopomnego dzieła (nie wyjaśnił, czy ma pomysł na temat opowiadania, ale podejrzewamy, że takowego również nie posiada). Proponuje zatem, abyśmy zapodali mu temat, a on rozważy, czy to na naszej stronie odbędzie się światowa prapremiera jego bestselleru.

Przyznajemy Panie Sebastianie, że wybór jest trudny, ale jeśli musimy go dokonać, to godna rozważenia zdaje się opcja druga, znaczy się ta rozszerzona i bezgotówkowa. Przyznajemy jednakowoż, że jeśli chodzi o pomysł na napisanie książki, to nic nam nie przychodzi w tej chwili do głowy. Zresztą, gdyby nawet coś przyszło, to sami spróbowałibyśmy to wykorzystać, a że na nasz zespół składają się osoby wyjątkowo mało kreatywne, to wynajęlibyśmy *ghostwritera*. Później zaś do własnych piersi przypinalibyśmy stosowne ordery, medale i inne odznaczenia. Zazdrościmy, że jest Pan obdarzony talentem i sam podjął się tego zadania, a w dodatku talent ten wciąż Pan rozwija, o czym świadczy fakt, że w ciągu ledwie kilku dni powiększył Pan liczbę ponumerowanych stron aż dziesięciokrotnie.

Możemy jedynie doradzić, jak i gdzie znaleźć pomysł na książkę. Mieszka Pan niedaleko stacji kolejowej, a przecież pociąg to idealne miejsce na znalezienie ciekawego tematu. Choćby taka Agatha Christie nie wiedziała, co napisać, ale właśnie przechadzała się koło dworca kolejowego, gdy nagle pomyślała: „A co tam kurde blaszka [oryg. *blimey*], przejadę się kawałek, koszt niewielki, a może coś wpadnie do głowy”. Rozsiadła się wygodnie w przedziale, wyjęła termos z herbatą oraz kanapkę z jajkiem na twardo i nawet nie dopiła, i nie dojadła, a już wiedziała, że napisze *Morderstwo w Orient Expressie*. Radzimy wybrać pociąg z wagonami pulmanowskimi, jedynie bowiem w ich zapewniających intymność przedziałach, podróżni nabierają chęci do zwierzeń. Redakcja podejrzewa, że wielu z nich czuje się tam niczym w konfesjonale lub na kozetce u psychoanalityka i dlatego plotą bez opamiętania. Może Pan wybrać jeden z dwóch sposobów zachowania się w przedziale. Pierwszy, nazywany biernym, polega na schowaniu się za wiszącą kurtką (własną) i udawaniu drzemki, przy jednoczesnym nagrywaniu zwierzeń dyskutantów (wcześniej proszę sprawdzić, czy Pański telefon dysponuje funkcją nagrywania, bo np. nasza redakcyjna Nokia z klapką jej nie ma). W opcji drugiej odgrywa Pan rolę aktywnego słuchacza, czyli ktoś papla, a Pan słucha i kiwa głową... niby ze zrozumieniem. Dobrze jest to przećwiczyć. W tym celu loguje się Pan do portalu aukcyjnego i wklikuje w odpowiednie miejsce – „piesek z kiwającą głową”. Za nomen omen psi grosz może Pan tam nabyć tę miłą maskotkę. Po przyjeździe paczki wystarczy nabytek rozpakować, stuknąć maskotkę lekko w łepkę, po czym ruchy tegoż łepka naśladować. Trening taki bardzo Panu pomoże także w wysłuchiowaniu tyrad osobistej koleżanki małżonki.

Oczywiście, bilet kolejowy i piesek to inwestycja. Mamy jednak to szczęście, że pociągi z naszego regionu kończą zwykle swój bieg na warszawskiej stacji, gdzie znajduje się duże centrum handlowe. Wystarczą niewielkie zakupy, a koszty się nie tylko zwrócą, ale liczyć można nawet na niewielki zarobek. W tym celu porównaliśmy średnie ceny różnych produktów w sklepach zlokalizowanych w miejscu pańskiego zamieszkania, z tymi we wzmiankowanym centrum. Prosty rachunek wykazuje, że zwrot kosztów osiągnie Pan, zakupując: trzy opakowania margaryny, dwa makaronu, jedno kurzych skrzydełek, elektryczny czajnik, środek do przetykania rur w płynie, sekator z teleskopowymi rękojeściami i piłkę plażową. Oczywiście, ceny są zmienne. Polecamy zatem, aby przed wyruszeniem w podróż, sprawdził Pan aktualne oferty.

Może się zdarzyć, choć to mało prawdopodobne, że w trakcie wyprawy nie odnajdzie Pan inspiracji. To nie dramat! Istnieje bowiem opcja ratunkowa związana z tak lubianą tematyką marynistyczną. Proszę wsiąść w autobus komunikacji miejskiej i udać się nad Kanał Żerański. Odpływają stamtąd jednostki, zdaje się, że w kierunku Serocka. Może nie są na miarę Titanica, ale całkiem przyzwoitych rozmiarów. Iluż to tematów może dostarczyć rejs okrętem, tego chyba tłumaczyć nie trzeba, bo choćby takich mniej lub bardziej szczęśliwie zakończonych hydroromansideł, starczyłoby na wypełnienie regałów niejednej, nie tylko gminnej, ale i powiatowej księżnicy. Ludek marynarski bywa niespokojny, co dostarcza pisarzowi rozlicznych tematów, a szczególnie dotyczy to zachowań w portach docelowych. Polecamy zatem odwiedzić w tawernie w Serocku. Sezon mamy letni, zatem niestety, nie ma raczej co liczyć, na zderzenie z górą lodową, ale jakaś rafa lub płycizna, zawsze może się przytrafić na kursie prującego wodne tonie okrętu. Dobrze jest zorientować się jeszcze przed rozpoczęciem podróży, gdzie rozmieszczono szalupy i koła ratunkowe, bo choćby wspomniany Titanic służy nam za przykład, że wszystko podczas takich rejsów zdarzyć się może. Ostatecznie, może Pan w celach ratunkowych użyć piłki plażowej, bo przecież wbrew obiegowym opiniom jednostki nawodne natychmiast nie toną i zawsze zdąży Pan napompować zakupioną piłkę. Na wszelki wypadek proszę nabyć piłkę w jaskrawych kolorach, co przeszukującym akwen ekipom ratunkowym, ułatwi odnalezienie Pańskiej osoby.

Praktycznie, nie ma możliwości, aby w trakcie kolejowej i okrętowej podróży nie znalazł Pan tematu na powieść. Cuda się jednak zdarzają i założmy, że tak będzie właśnie w Pańskim przypadku. Pozostaje opcja atomowa, czyli wyprawa do najbliższej gospody. Tematów jest tam co niemiara, po prostu wychodzą z każdego kąta i same pchają się na karty książki. Naturalnie, należy wybrać stosowny dzień i porę – dnia powszedniego i pory obiadowej nie zalecamy. Najlepsze są piątkowe i sobotnie wieczory, oby nie przyjść za wcześnie. Jeżeli po wejściu do lokalu usłyszysz Pan wyrażenia typu: dziękuję, proszę, czym mogę służyć, moje uszanowanie itp. to źle Pan trafił – szkoda pańskiego czasu i przeznaczonych na konsumpcję pieniędzy. Lepiej odczekać do ósmej, a nawet do dziewiątej wieczorem. Jeżeli w momencie przekroczenia progu uderzy w Pana zabójczy zaduch, a uszu dojdą słowa nieprzystojne, sprośne, a wręcz wyzwiska i przekleństwa, to znaczy, że znalazł się Pan w idealnym miejscu i we właściwym czasie – oto stoi przed Panem otworem skarbnica tematów. Zapyta Pan, czemu tę opcję zostawiliśmy na koniec, skoro wydaje się najprostsza?

Otóż jest to rozwiązanie ekstremalne zarezerwowane zazwyczaj dla pisarzy, którzy odnieśli wielki sukces, zużywając wszystkie możliwe tematy kolejowe i marynistyczne. Stąd tylu jest wykolejenców pośród celebrytów klawiatury i pióra. Rzecz jasna, może Pan pozorować, że ma w kieliszku wysoko energetyczny napój, nie zaś wodę, ale takie udawanie dobre jest na godzinę, no... góra dwie, później zaś będzie Pan musiał dołączyć do nie zawsze intelektualnej zabawy, to zaś grozi rzecz jasna personalnym wykolejeniem. Czy równie łatwo przejść od wykolejenia do literackiego sukcesu, jak od sukcesu do wykolejenia? Tego nie wiemy.

Oczywiście, chętnie opublikujemy Pańską powieść, prosimy tylko o nadesłanie jej we wtorek, a najdalej w środę, co umożliwi nam publikację w czwartek. Jest to dzień na tego typu publikację idealny, bo przecież sobota i niedziela to czas telewizyjnych debat na tematy literackie, a przecież kultura wymaga, aby dać krytykom czas na zapoznanie się z Pańskim dziełem.

HIGIENICZNY STAN POWIATU WĘGROWSKIEGO GUBERNI SIEDLECKIEJ

Podał Alojzy Podolski, lekarz powiatowy.

(Dokończenie).

HIGIENA WSI.

Powiat węgrowski liczy mieszkańców 65.577, a włącznie z miastem Węgrowem 74.259. Ludność przeważnie stanowią włościanie i w pewnej części drobna, zagonowa szlachta. Większych własności ziemskich 11. Grunt przeważnie piaszczysty, chociaż w niektórych większych majątkach, gleba jest urodzajna, ale potrzebuje nakładów.

Powiat węgrowski, prawie na dwie równe połowy przecięty jest rzeką Liwcem, do którego wpadają rozmaite strugi, jak: Czerwonka, Ada, Kostrzyń, Śmierdzień [?] i inne. Północna część powiatu pokryta lasami, południowa część prawie ogołocona z lasów, gdzieniegdzie tylko widzi się kilku lub kilkunastomorgowy lasek. Pola zwłaszcza u drobnej szlachty, literalnie zaniezione kamieniami drobnymi, a taka tego obfitość, że dziwić się wypada, jak na takim polu urodzić się coś może. Niedbalstwo to jednak naszej drobnej szlachty, bo w majątkach ziemskich, pozostających w rękach zamożnych obywateli, kamienie z pól są corocznie zbierane i dostawiane na budowę dróg bitych. W 1893 roku, gdy budowano szosę z Ostrołki na Jagów [Jadów], w majątku hr. Zamoyskiego w Łochoci [Łochowie?] – sprzedano kamieni polnych przeszło za 6000 rubli.

Woda w całym powiecie zaskórna, są może gdzieniegdzie i źródła, ale piszącemu nie zdarzyło się o tym usłyszeć. Po wsiach studnie porobione najprostszym sposobem, a przed dwoma laty, zostały obrukowane i ogrodzone, żeby inwentarz żywy nie miał łatwego dostępu do studni. Nie śmiem twierdzić, żeby i dziś w powiecie nie znalazło się nieobrukowanej i nieogrodzonej studni, bo fizycznym niepodobieństwem było dla piszącego, zbadać wszystkie wioski w powiecie, których jest blisko 300, w większej jednak połowie, mamy po wsiach studnie utrzymywane w należytych porządku. Zależy to od sumiennosci wójta i jego sprężystości, na wniosek bowiem lekarza powiatowego, był wydany przez naczelnika powiatu cyrkularz do wójtów, żeby po wsiach wszystkie studnie obrukować i ogrodzić. Niektórzy wójci sumiennie się wywiązali z polecenia, niektórzy zaś, gdzieś tam na uboczu, bardziej obojętnie rzecz tę traktowali, tak, że trzeba było po kilka razy przypominać i nacierać.

Jezior w powiecie nie ma, a mniejsze lub większe stawy, sadzawki, znajdują się w prawie każdym majątku ziemskim. W majątku hr. Zamoyskiego i T. Łuniewskiego, zaprowadzone rybołówstwo pewien dochód majątkowy przynosi.

W północnej części powiatu, nad rzeką Bugiem, są miejsca błotniste, tam też jest największa obfitość łąk, co nawet stanowi pewną zamożność nadbużańskich włościan.

Chcąc pisać o higienie wsi, o higienie mieszkań ludu wiejskiego, jego sposobie żywienia się, odziewania itp. należałoby rozdzielić ludność powiatu na 2 części i uwzględnić higienę ludu wiejskiego tj. gospodarzy rolnych osiadłych na własnym zagonie i higienę służby dworskiej.

Higiena służby dworskiej

Tu przypominają się piszącemu hamletowskie słowa: „być albo nie być”. Pisać lub nie pisać! A jeśli pisać, to jak? Czy odkryć nagą prawdę, jaka jest, czy zasłonić ten obraz półcieniem, żeby figury na nim niezbyt jaskrawe się wydały. Zdrajcą wypadaloby zostać swoich współbraci, a oni biedni dziś bardzo, nie są w stanie złemu zaradzić, niejeden walczy z losem, zadowolając się suchym kawałkiem chleba.

Dla sprawozdawcy jednak mającego na celu wykazać, o ile w ostatnich 10-u latach higiena wsi zrobiła jakikolwiek postęp, należałoby cokolwiek powiedzieć w tym względzie.

Postępu higiena w naszym powiecie w ostatnich latach nie zrobiła żadnego, bo czyż to można nazwać postępem, że gdzieś tam na jednym z folwarków, u bardzo bogatej właścicielki dóbr, w 1893 r. postawiono nowy ośmiorak dla ludzi, a postawiono go z inicjatywy piszącego, który z urzędu zmuszony był dać swoją opinię, że przyczyną pojawienia się tyfusu pomiędzy służbą, było nad wyraz ciasne pomieszczenie ludzi, nieopisany brud około zabudowań dworskich i zła woda w studniach. Nie obeszło się też bez pewnych sarkania i narzekania na piszącego, gdyż przyszło zapłacić 100 rubli kary za niewypełnienie sanitarnych przepisów, a jeszcze bardziej, gdy wyszedł cyrkularz gubernatora na całą gubernię, żeby lekarze powiatowi zwiedzili wszystkie majątki ziemskie i dali swoją opinię o higienicznym stanie takowych.

Nowość ta zaciekaowała niejednego, kto był powodem podobnych wybryków sanitarnych, a skończyło się wszystko na tym, że jak dawniej, tak i dziś, służba dworska pod względem higienicznym, znajduje się w najgorszych warunkach, mieszcząc się w ciasnych, ciemnych izbach, a nieraz w takiej ilości, że literalnie nie ma gdzie głowy skłonić do odpoczynku po całodzienną, ciężką pracę. Niesprawiedliwością jednak byłoby powiedzieć, że to tak wszędzie się znajduje, wyjątki istnieją, ale niestety, zanadto rzadkie.

Ale bo czyż w Warszawie, niektóre mieszkania stróżów domów, dawno były lepsze od zwyczajnych bud kundysów [kundli] dworskich? Może dzisiaj lepiej tam pod tym względem, ale przed laty 20-u przeszło, gdy piszący słuchał wykładów higieny i policji lekarskiej, nierzadko było napotkać mieszkanie stróża domu, niewiele różniące się od kurnika lub czegoś jeszcze gorszego.

O zbiorowiskach nieczystości i wywożeniu takowych ze wsi, niewiele da się powiedzieć. O śmietnikach tam nie ma mowy, a wszelkie odpadki, jednym słowem nawóz, zbiera się w podwórzu około obory i gdy tego uzbiera się znaczna ilość w postaci mniejszej lub większej góry, i gdy do tego jest czas odpowiedni, wywozi się w pole. Tu względy higieniczne nic nie znaczą, bo nawóz wywozi się z podwórza, nie dla porządku, nie dla czystości, ale dlatego, że jest odpowiednia pora do nawożenia pól.

Higiena włościan

Higiena domów włościańskich, w ścisłym naukowym znaczeniu, stoi na ostatnim stopniu. Przeciętny lokal wiejski składa się z 2-ch pokoi tj. izby i alkierza. Izba rzadko kiedy większa

nad 10 łokci¹ w kwadrat, alkierz zwykle mniejszy, bo węższy. Wysokość nigdy nie przenosi trzech łokci, ściany malowane tak zwaną glinką, nie wapnem, pułap belkowy jako tako oheblowany, w zamożniejszych domach podłoga. W pierwszej izbie jest komin (kuchnia), który dosyć zabiera miejsca, około owej kuchni nieodwołalnie musi znajdować się ława i to podłogi przybita gwoździami, a na owej ławie całymi dniami, zimową porą, nie już grzeją, ale literalnie prażą sobie plecy mieszkańcy domu. Temperatura w takim domu dochodzi do 20° R², a taki osobnik rozprażony przy piecu, oblany potem, nie narzuciwszy na siebie cieplejszego odzienia, wychodzi na dwór na kilkunastostopniowy mróz i dziwi się potem, że tylko ½ godziny był na dworze i nie wiadomo skąd dostał kolki w boku i kaszlu.

Zajrzyjmy do alkierza, co się tam znajduje? Oto na kołkach przy ścianach, wisi cała odzież mieszkańców domu, w kącie stoi beczka z kapustą zakwaszoną, pod łózkami kartofle, gdzieś kawałek słoniny lub sadła, a pod piecem chwali się głośno kura, że w tej chwili jajo zniosła. Parę razy na dzień, skrzętna gospodyni domu, dbała o swój dorobek, zaprasza do izby nierogatych gości z chlewa, by im w szafliku dać obiad lub śniadanie i nacieszyć się widokiem, jak zwierzęta potrząsając łbami, z apetytem pochłaniają gotowane kartofle z osypką. Że w ślad za takimi gośćmi wkrada się do izby nieporządek, na to nikt nie zwraca uwagi, a chociaż piszący te słowa, przy swoich urzędowych objazdach po wsiach, najusilniej zabrania tego i kładzie w uszy sołtysom, by przestrzegali i nie dopuszczali do podobnych bratań się zwierząt z ludźmi, nic to jednak nie pomaga, a najczęściej spotyka się sarkastyczny uśmiech na ustach. Czasem nawet, można spotkać się ze stanowczym oporem i usłyszeć argumenta na argumenta, wtedy gwiazdka u czapki na aksamitnym lampasie (dogodniej zawsze brać ze sobą taką czapkę) dodaje pewnego znaczenia, wzbudza pewien rodzaj uszanowania, a często i posłuch.

Szlachtuzów [ubojni] po wsiach nie mamy, bo lud prosty mięsem się nie żywi, chyba tylko na święta Wielkanocne, jakiego prosiaka ten i ów zabije, do czego przecież szlachtuzowi nie trzeba.

Pożywienie naszego ludu jest niezmiernie jednostajne, a składa się przeważnie z kwasów i mącznych pokarmów. Rano kapuśniak z chlebem, na obiad barszcz z kartoflami i kasza lub kluski z żytniej mąki, na wieczór znów kapusta. Już to trzeba chyba zachorować, żeby dostać rosół z kury lub wieprzowego mięsa. Herbata, kawa – tylko dla chorych. Jednostajność taka pożywienia wpływa ujemnie na ogólne odżywianie organizmu, a choroby organów trawienia są najczęściej spotykane w praktyce lekarskiej. W roku 1894, na ogólną sumę chorych 2950, którzy zgłosili się do trzech lekarzy zamieszkałych w powiecie węgrowskim, było 583 z zaburzeniami organów trawienia, jak chroniczne katary żołądka i kiszek itp. Taki sam stosunek był i w innych latach. Niezmierną rzadkością jest, prawie nie pamiętam, żebym widział otyłego wieśniaka, ale bardzo często widzi się anemicznych, chudych i mizernych. Muszę też przyznać, że lud naszego powiatu, w używaniu napojów spirytusowych jest dość wstrzemięźliwym. Na jarmarkach, odpustach itp. zebraniach ludu zdarzy się czasem spotkać pijanego, ale pijaków jest niezmiernie mały procent w stosunku do ogólnej masy ludu.

Zamożność ludu naszego powiatu jest rozmaita. Chłopi, którzy niegdyś pańszczyznę odrabiali, są w ogóle zamożniejsi od drobnej zagonowej szlachty, która ani racjonalnego gospodarstwa na swoich zagonach prowadzić nie może, ani się o to stara, żeby wadliwy system gospodarowania zmienić na lepszy. Przeciętny taki zagonowy szlachcic, mający ornej ziemi do

¹ Od roku 1849 urzędowa długość łokcia wynosiła w zaborze rosyjskim 45 cm, ale wciąż stosowano liczący 58 cm łokieć nowopolski [przyp. aut. opracowania].

² 20° w skali Réaumur to 25° Celsjusza [przyp. aut. opracowania].

10-15 morgów, ma tę ziemię w kilkunastu kawałkach, rozrzuconych w szachownicy, nieraz na znacznej przestrzeni, a życzliwa rada, żeby się pomiędzy sobą ugodzili i rozkolonizowali, nie ma jakoś do nich przystępu. Piszącemu znane są miejsca, gdzie kilka i kilkanaście włók³ ziemi, pokryte jest lotnym piaskiem, który przy lada jakim wietrze zasypuje okoliczne pola i pomimo kilkakrotnych namawiań, żeby się tym piaskiem podzielili i każdy na swoim kawałku starał się zagaić takowy, spostrzega się tylko kiwanie głową i ruszanie ramionami: „może to i dobrze by było, ale cóż, kiedy ten piach należy do całej wsi, a nie każdy się na to zgodzi” itp. Włościanie (chłopi) mając swą ziemię w większych działach, lepiej też mogą ją uprawiać i starają się naśladować dwory i uprawiać ziemię tak, jak to robią po dworach.

Charakter też włościan i drobnej szlachty jest różny, ale nie należy to do rzeczy, a zbyttno przedłużyłoby niniejsze sprawozdanie.

Nadzoru nad żywieniem ludności naszej nie ma, chyba tylko taki, że gdy chory zgłosi się o poradę do lekarza z powodu zaburzeń organów trawienia, co najczęściej się przytrafia, to mu się radzi i dyktuje, jak i co ma jeść, ale rady te wypełnia dotąd tylko, dopóki nie dozna ulgi w cierpieniu, potem wraca do dawnego trybu życia.

Nie robi się też rozbiórów chemicznych ani bakteriologicznych produktów spożywczych, bo takowe wymagają i pewnych funduszków, i pewnych zachodów, i wprawy, której lekarz zostający na służbie rządowej, przy różnorodnych zajęciach, mieć nie może.

Wzrok i powonienie są naszymi laboratoriami chemicznymi przy ocenianiu dobroci produktów spożywczych. Piszącemu raz zdarzyło się zebrać na targu nieświeże ryby, z pomalowanymi aniliną skrzelami. Sprawa była w sądzie, a handlujący Żyd przyzwoicie został ukarany. Lud nasz w ogóle fałszerstw przy sprzedaży artykułów, jak: masła, sera, mleka itp. nie robi, jedni Żydzi tylko znani są ze swojej przewrotności i z nimi też najwięcej bywa kłopotu.

W roku 1894 przy rewizji sklepów z artykułami spożywczymi w Węgrowie, policyjno-lekarskich protokołów do sądów było 13, a winni zostali ukarani grzywną od 2-15 rubli, na ogólną sumę 49 rubli.

Karmieniem noworodków zajmują się same matki, własną piersią je żywiąc, w wyjątkowych tylko razach sztuczne karmienie ma miejsce, jeżeli matka karmić nie może i materialne zasoby nie pozwalają na przyjęcie mamki. Sztuczne karmienie dzieci po wsiach w naszym powiecie jest rzadkością. Matki zwykle trzymają dzieci przy piersi do 2-3 lat, ale już przed rokiem uczą dzieci jeść wszystko to, co i rodzice jedzą, a więc barszcz, kapustę, kartofle, kaszę itp. Higiena dzieci pod tym względem na niskim stoi stopniu, a lud nasz nie rozumie, żeby dziecku mógł zaszkodzić kawałek sera twardego lub kapuśniak wtedy, gdy ono ma już rozwolnienie.

Takie błędne pojęcie o higienie dzieci jest ogólnem, do wyjątków należą matki, które inaczej pojmują i chyba nauczone smutnym przykładem, po stracie niejednego dziecka, wierzą wreszcie lekarzowi, że to i owo szkodę dziecku wyrządza.

Zakładów filantropijnych dla dzieci w naszym powiecie literalnie nie ma żadnych, a gdy się z wiosną rozpocznie robota w polu, do późnej jesieni matki zabierają z sobą w pole niemowlęta i po całych dniach trzymają w płachcie, zawieszanej na trójnogu. Dużo z tego powodu dzieci choruje, a najwięcej można spotkać zapalenia płuc lub opłucnej.

³ 1 włoka to 30 morg [przyp. aut. opracowania].

Higiena szkół wiejskich w naszym powiecie (czyż tylko w naszym?) pozostawia wiele do życzenia. Powiat ma 17 gmin i tyle też szkółek, chociaż nie w każdej gminie jest szkoła, za to jedna gmina Sadowne ma 6 szkółek. Szkółki owe mieszczą się w zwyczajnych wiejskich domach, niskich, niedostatecznie jasnych, a na jednego ucznia przypada 1 kub. sążeń powietrza [9,7 m³].

Fabryk w naszym powiecie mamy 2, a mianowicie huta szklana w majątku hr. Krasieńskiego i żelazna odlewnia we wsi Baczkach w bliskości stacji Łochów. W fabrykach tych, w ostatnich 10-u latach, nie zaprowadzono żadnych ulepszeń higienicznych, robotnicy mieszkają w oddzielnych domach, dosyć schludnie utrzymanych. Pomoc lekarską mają zapewnioną tylko w osobie felczera, w wyjątkowych tylko razach używają pomocy lekarza, którego sam chory z własnych funduszków wynagradza. To też nadzwyczaj przykre jest położenie robotnika fabrycznego i całej jego rodziny, jeżeli złożony jest dłuższą chorobą, nie mając żadnych funduszków, popada w nędzę.

Jak już wyżej powiedziano ani w mieście Węgrowie, ani w powiecie, nie mamy żadnego szpitala, a chorych potrzebujących pomocy lekarskiej, zwłaszcza chirurgicznej, odsyłamy do Warszawy lub do Siedlec.

Co do statystyki ruchu ludności, chorób i śmiertelności, ograniczę się tylko do wykazania takowej za rok 1894. Tak małe są pod tym względem różnice z roku na rok, że nie setkami, ale tylko dziesiątkami się wykazują. W 1894 r. w powiecie węgrowskim urodziło się 2649 dzieci, umarło osób 1403. Do 3-ch lekarzy mieszkających w powiecie węgrowskim zgłosiło się chorych o poradę 2950, w tej liczbie z chorobami zakaźnymi 524, umarło z tej liczby 175 tj. takich, których śmierć przez lekarzy skonstatowana. Rozumie się, że statystyka taka jest bardzo niedostateczną i nie może być prawdziwą, gdyż chorego np. na wsi, po największej części raz się tylko widzi i nic nie wiadomo potem, co się z nim stało.

Z chorób najczęściej spotykanych w praktyce lekarskiej są choroby organów brzusznych i oddechowych. W r. 1894 z chorobami organów brzusznych było 583, a z chorobami narządów oddechowych 519, żoły i ropnica 135, niedokrwistość 109, rany i stłuczenia 159, choroby organów płciowych żeńskich 43, choroby oczu 121 itp.

Żadną miarą nie można oduczyć kobiety wiejskiej od prania bielizny w strudze i w przeręblu zimową porą. Sposób prania bielizny za pomocą uderzania kijanką, stojąc po kilka godzin w rzece lub klęcząc na lodzie przy przeręblu, bardzo źle oddziaływa na zdrowie kobiet wiejskich. Najczęściej jedyną przyczyną wywiązania się chronicznej choroby organów płciowych jest właśnie silne przeziębienie podczas prania bielizny w rzece.

Na tym zakończymy nasze sprawozdanie o higienie wsi, która jak widzimy, w ostatnim 10-cio leciu nie zrobiła prawie żadnego postępu. Niechaj, chociaż na zasługę piszącemu poczytanym będzie to, że w powiecie węgrowskim wprowadził zmianę w szczepieniu ospy ochronnej. Przed 10-ciu laty, gdy piszący objął posadę lekarza powiatu, zastał stary zwyczaj szczepienia ospy humanizowanej, bo to nic nie kosztowało. Manipulacja ta odbywała się w ten sposób, że na wiosnę lekarz powiatu pisał odezwę do Instytutu Szczepienia Ospy przy Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, stamtąd otrzymywał bezpłatną limfę i takową powiatowy felczer szczepił, zbierał u dzieci i tym sposobem rozmnażał. Pomijając inne względy, działy się przy tym nadużycia ze strony panów felczerów.

Matki niezadowolone były z tego, że dziecku felczer rozdrapywał rączkę przy zbieraniu limfy, a i owa zbierana limfa była bardzo podejrzaną czystości i w wielu razach zawodziła. Trzeba było przekonywujących argumentów, nim się kobiety zgodziły na nowy sposób szczepienia ospy ochronnej, bo chociaż na stary sposób szczepienia narzekały, to nie dowierzały nowemu, dlatego tylko, że to nowość. Dziś już od 8-u lat szczepi się detryt, który daje świetne rezultaty. Pomimo to jednak okazało się, że dużo było dzieci wieku do lat 12 i starszych, które wcale nie miały szczepionej ospy, dlatego też w zeszłym roku na przedstawienie piszącego, naczelnik powiatu wydał cyrkularz do wójtów, żeby zrobili przegląd dzieci, poczynając od 6 tygodni życia do lat 12 i wykazali wszystkie, które dotąd nie miały szczepionej ospy ochronnej. Tym sposobem w roku 1894 zaszczepiono ospę 3496 dzieciom, gdy w innych latach zaledwie połowa tej ilości była szczepioną. W roku bieżącym piszący ma zamiar zrobić takiż przegląd ludności od najmłodszych lat życia do 20 roku, a może się uda dojść do tego rezultatu, żeby w powiecie nie było osobnika, niemającego szczepionej ospy. Że niełatwo to przyjdzie, na to trzeba być z góry przygotowanym, trzeba zwalczać rozmaite przesady, prosić, przekonywać, a czasem i grozić.

W innych kierunkach po wsiach, pod względem higienicznym, dużo, bardzo dużo pozostaje do zrobienia, ale niepodobieństwem przeprowadzić wszystko tak, jakby należało.

Ogólnym złem po wsiach jest zanadto bliskie sąsiedztwo obór i chlewów z mieszkaniami ludzkimi, a w wielu miejscach rowy po bokach drogi wiodącej przez wieś, są źle urządzone, nie mają dobrego spadku, przeto woda zatrzymuje się nieraz tak długo, że robi się zielona i cuchnie, gdzie indziej znowu stojąca woda w jakiej kałuży, niby sadzawce, nie wpływa dodatnio na zdrowie mieszkańców.

Takich i tym podobnych wiele znalazłoby się braków, a na to wszystko wypada patrzeć, jeżeli nie obojętnie, to przynajmniej, jak się mówi przez szpary. Czasem gdzieś da się coś poprawić, ale to wszystko za mało.

Komitet sanitarny, zorganizowany w 1892 r. podczas epidemii cholery, był też czynnym tylko podczas epidemii, a chociaż komitet ten nie jest bynajmniej rozwiązany, istnieje jednak na papierze, cały zaś sanitarny nadzór nad powiatem spoczywa w rękach lekarza powiatu i straży ziemskiej.

O ile siły i zdrowie pozwalają piszącemu, stara się on w imię nauki robić coś przecie, ale za daleko by rozszerzył swoje sprawozdanie, gdyby zechciał szczegółowo opisać trudności i przeszkody, z jakimi walczyć nieraz wypada.

Do przyczyn bardzo źle oddziaływujących na zdrowotność ludzi w ogóle, zaliczam wielką ilość felczerów osiadłych po wsiach i osadach. Już w tej kwestii kolega Tchórnicki wyczerpująco pisał i zdaje mi się, że bynajmniej nie przesadzę, gdy powiem, że ogół lekarzy uważa felczerystkę w ogóle za ranę społeczną. Trzeba się ocierać o lud wiejski, mieć z nim ciągle do czynienia, żeby się przekonać, ile felczerzy złego robią ludziom, nie tylko środkami lekarskimi silnie działającymi, ile przeciąganiem choroby, leczeniem na własną rękę, łudzeniem chorego, doprowadzają go do opłakanego stanu i dopiero wtedy odsyłają do lekarza. Od lekarza zaś ludzie wymagają, żeby cuda czynił i tracą zaufanie, i wiarę w pomoc lekarską, gdy po użyciu jednego łuku lekarstwa, zdrowie choremu nie powróciło.

Jak temu zaradzić? Z praktyki piszącemu aż nadto wiadomym jest, że ściganie na drodze sądowej szkodliwie działającego felczera, niewiele pomaga, proceder sądowy pod tym

względem jest bardzo obszerny i skomplikowany, a władzą administracyjną nic prawie zrobić nie można.

Piszący w ciągu swej służby państwowej 5-u felczerów skarżył do sądu, czym zasłużył sobie na nienawiść leczących szarlatanów, ale za to i uczucie strachu nie jest im obce.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 101 z 20 grudnia 1899 r.]

Malkinia. Nowa szkoła ma być u nas założona. Wyglądamy tej szkoły z niecierpliwością, gdyż wieś składa się z wielu osad, przy tym mocno zaludniona. Szkoła najbliższa znajduje się w odległości 5 wiorst i przepełniona jest uczniami.

Tartak parowy zbudowany w Zawistach-Nadbużnych, funkcjonuje już od kilku tygodni. Tartak obrabia drzewo, spławione Bugiem. Prócz tartaku powstanie tu niebawem młyn parowy oraz fabryka sukna i papieru. Ożywiony ruch fabryczny jest prawdziwym dobrodziejstwem dla naszej okolicy, gdyż ludność uboga znajdzie zarobek na miejscu.

Kradzieże w naszej okolicy są na porządku dziennym. Niedawno do pewnego gospodarza w Daniłowie (pod Ostrowiem) zakradli się złodzieje, którzy uprowadzili mu parę koni wartości około 200 rubli, nadto, w celu zatarcia śladów podpalili uszkodowanemu gumna.

Z Ostrowia powiatowego. Na jarmarku w dn. 27 listopada służącemu z Kosut, który przybył do miasta celem nabycia krowy, skradziono znanym sposobem 35 rubli w złocie.

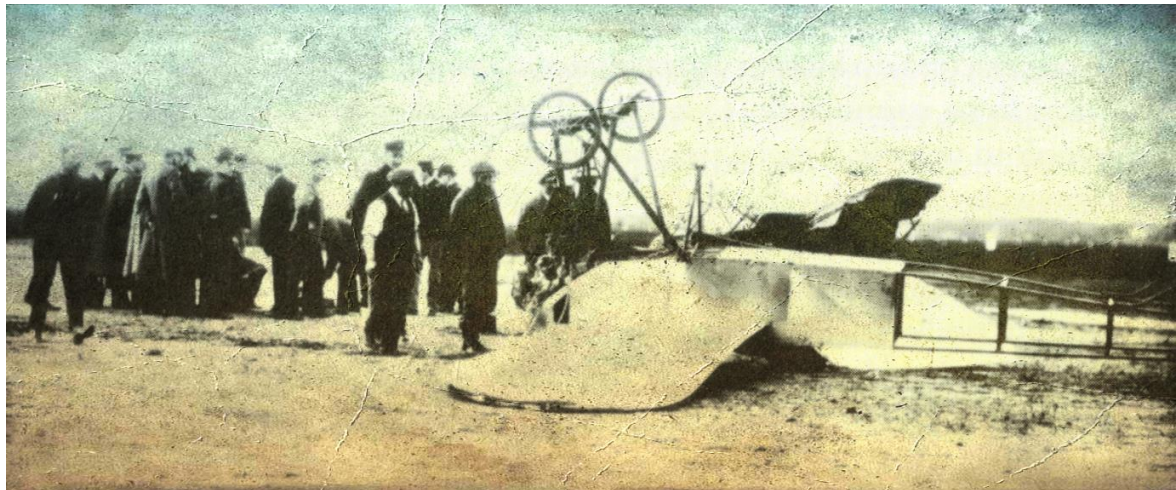
Do łatwowiernego wieśniaka zbliżyło się dwóch oszustów, z których jeden zgubił woreczek, drugi zaś podniósł, zaproponowawszy temu wieśniakowi podział znalezionych pieniędzy. W czasie rozmowy zbliżył się do nich właściciel zguby i zażądał od obu pokazania woreczków. Służący, po rozstaniu się z nieznanymi na targu, zamiast złotych rubli, znalazł w woreczku 7 nowiutkich kopiejek.

[„Wspólna Praca”, nr 39 z 1 października 1911 r.]

KRONIKA MIEJSCOWA

Nieudany lot. hr. Scipio del Campo z pasażerem uczniem swoim Wentzlem dnia 26 września o godzinie 6 minut 35 rano, na aparacie „Awiaty” wykonanym w warsztatach warszawskich wyruszył z Pola Mokotowskiego w Warszawie w drogę do Petersburga liczącą 1200 wiorst. Pierwszy odpoczynek wyznaczono w Łomży. Towarzyszyły lotnikowi dwa samochody pomocnicze, wioząc zapasy benzyny i narzędzia do naprawy. Aeroplan szczęśliwie przeleciał nad Wyszkowem i Ostrowiem, i tu zmylił drogę, skierowawszy się w stronę Zambrowa. Spozregłszy omyłkę, wylądował o 12 wiorst za Ostrowiem pod wsią Wyszomierz-Wielki. Po chwili znów wzbił się w powietrze, zataczając koło niestety za małe, aby znaleźć się na odpowiedniej wysokości. To też wpadł na olbrzymią przydrożną topolę nadwiślańską,

zawisając na potężnym konarze. Po zatrzymaniu motoru lotnicy ostrożnie, czepiając się gałęzi, włączają na drzewo. W 15 minut przybywa samochód „Awiaty” z linami; włościanie przynoszą dużą drabinę, po której lotnicy schodzą na ziemię witani okrzykami. Wkrótce też po obcięciu gałęzi, przy pomocy włościan spuszcza ją z drzewa latawiec [aeroplany nazywano wówczas także latawcami], który z powodu oberwania się liny ulega znacznym uszkodzeniom. Na miejsce wypadku, z Ostrowia rozpoczyna się istna procesja tłumów; przyjeżdża i fotograf miejscowy. Każdy z obecnych stara się zdobyć na pamiątkę odłamek aeroplanu. Z Łomży wyruszył samochodem własnym dr. Z. z p. F., ze słów którego powyższe wiadomości czerpiemy, ubolewając nad tym, że łomżyniakom nie sądzono widocznie jeszcze podziwiać ptaka-człowieka.



Podostrowski wypadek to nie pierwsza zagrażająca życiu sytuacja w jakiej znalazł się dzielny aeronauta. Oto samolot Michała Scipio del Campo, po katastrofie, do której doszło w 1910 r. podczas pokazu w Sankt Petersburgu.

Źródło: S. Januszewski, *Wynalazki lotnicze Polaków 1836-1918*, [za:] samolotypolskie.pl.